

**GABRIELA GORZANDT**  
ur. 1926; Biłgoraj



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Aresztowanie państwa Trzcińskich
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Biłgoraj; II wojna światowa
<b>Słowa kluczowe</b>	Biłgoraj, Gabriela Gorzandt, Paweł Trzciński, Żydzi, Holokaust, II wojna światowa, Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata, Światła w Ciemności, pomoc, SWNS

### Aresztowanie państwa Trzcińskich

Rodziców moich aresztowano 17 lutego. Ja cudem uniknęłam śmierci. Moja wujenka z trzema synami, najstarszy miał trzynaście czy czternaście lat, i mamy matka, babcia moja, mieszkali razem z moimi rodzicami, tylko mieli oddzielny pokój. Jak ojciec zorientował się, co grozi rodzinie, to od razu zastrzegł: „Nie jest z nami ta rodzina związana. Tylko tu mieszka.” I to ich uratowało, bo zamordowaliby wszystkich. Początkowo, ja byłam w domu, jak oni przyszedli na rewizję. To było rano, zaczęli pytać, jakie to pomieszczenia, chodzić, więc robiło to wrażenie, że zainteresowani są murowanym domem na gestapo, bo sami byli w drewnianym budynku naprzeciwko, tak bliżej kościółka. Ale moja wujenka pochodzi z rodziny niemieckiej, od osadników niemieckich, chociaż zarówno jej rodzice czuli się Polakami jak i ona, i wujenka z tego, co usłyszała zorientowała się, że to jest bardzo poważana sprawa. To może trwało dwadzieścia minut, jak oni weszli, wszędzie zaczęli chodzić, i przyszła do mnie mama i mówi: „Gabrysiu wynieś tą paczuszkę, tylko tak, żeby ciebie Niemcy nie złapali i oddaj panu Olechowskiemu. Więc ja wzięłam taką kurtkę na kożuszkę, którą mama miała, na plecy, w rannych pantoflach, w skarpetach, bez rajstop, 17 lutego, wyszłam.

Wychodzę na korytarz, stoi ktoś- nie wiem, czy gestapowiec czy z kryminalnej policji. W tej chwili nie pamiętam, kto to był. Po polsku mówi: „Nie można wychodzić!” A ja z tupetem mówię: „Ja wiem, że nie można.” Minęłam, zeszłam na parter, tam znów ktoś stoi i znów, że nie można wychodzić. Więc ja mówię: „Ja wiem, że nie można.” Minęłam i nie zatrzymali mnie. Na parterze, od strony domu kultury, pierwsze pomieszczenia dwa to było biuro "Społem" i tam pracowała moja koleżanka. Ja byłam w rannych pantoflach, luty, więc dalej nie mogłam iść. Wszłam do tego pomieszczenia, mówię: „Marysiu schowaj tę paczuszkę, ja nie wrócę do domu.”- coś mi mówiło, żebym nie wróciła do domu. I mówię: „Wrócę do domu, jak skończy się rewizja.” Ale po jakimś czasie- siedziałam przy oknie i obserwowałam, co się dzieje- podjeżdża taki furgon, duża fura i widzę, że zaczynają wynosić z domu różne rzeczy, zabierać to do gestapo. I w pewnym momencie wszedł szef gestapo Kolb czy Kolbe- takie nazwisko- z ogromnym wilczurem. On był miesiąc, może dwa tygodnie, bardzo krótko tutaj na tym stanowisku. Ja dostałam trzęsionki nerwowej, ząb na ząb mi nie trafiał. Jakiś taki skurcz, takie wrażenie na mnie to zrobiło. I on tak chodził, oglądał. Jedna z pracownic znała niemiecki język, pytał, co tu jest: „A to jeszcze tutaj

zrobimy rewizję.” Jak on wyszedł, to ona mówi, że on powiedział, że jeszcze tutaj będzie rewizja. To my z Marysią, z tą koleżanką, mówimy, że ja stąd muszę iść. Więc pożyczyła mi pantofle i ja w tych pantoflach, w tej kurtce, wtedy, kiedy nie było tego furgonu, bo odjechał to, ja wtedy na ukos przeszłam na drugą stronę ulicy Kościuszki, tam były drewniane domy żydowskie. W jednym z tych domów, Piotra Czarneckiego, jego dziadkowie mieli sklep i akurat jego ciocia była w tym sklepie, sprzedawała, moja koleżanka. Więc tam weszłam, był kontuar i taka gabłota szklana, tam jakieś było co to nie wiem, i ja za tą gabłotą siadłam, tam mnie posadziła. Przez okno widziałam co się dzieje przy naszym domu. I tak przeczekałam taki najtrudniejszy okres. A moje koleżanki, z którymi chodziłam na tajne komplety: Luńka Książkówna, Danusia Piętakówna i wiele innych, one były takimi gośćmi. Chodziły, penetrowały, co mówią i wpadały co raz, informowały mnie. I w pewnym momencie wpada jedna przerażona i mówi: „Gabrysiu musisz uciekać!” Pytam, co się stało. W naszym domu był skład apteczny i tam ta pani mieszkała na piętrze u nas w domu. Myśmy zajmowali trzy pokoje, kuchnię i pani profesor Jabłońska, która uczyła nas na kompletach, miała jeden czy dwa pokoje z kuchnią. I do tego sklepu aptecznego przyszedł M.- taki Polak, który zrobił się bardzo służbistą i zrobił się gestapowcem- przyszedł i pytał, gdzie ja jestem bo szef kazał mnie aresztować. Więc pani Piwowarska, którąś z tych moich koleżanek zobaczyła, powiedziała. Wpadła przerażona i mówi: „Gabrysiu musisz uciekać!”. Nie mam gdzie. Jedyne dom, Niemcy tam są i- jak się dowiedziałam- strasznie katowali moją mamę. Bili ją moimi nartami, okuciem. To jeszcze nic, bo potem co drugi, co trzeci dzień, nieraz codziennie wozili z więzienia na badania i z powrotem bili, rany ropyły i po tych ranach. Po tym ciele niewygojonym mama była torturowana.

Data i miejsce nagrania	2007-09-10, Biłgoraj
Rozmawiał/a	Magdalena Kawa
Transkrypcja	Magdalena Kawa
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"